NUMER 4. LWÓW, DNIA 1. KWIETNIA 1904. ROK I.

PROMYK

Prenumerata wraz z przysyłką wynosi:
w Austryi rocznie 2 K, półrocznie 1 K, kwartalnie 50 hal.
W Królestwie 2 ruble.
W Niemczech 2 marki.
We Francyi i w Szwajcaryi 3 franki.
W Ameryce pół dolara.

Numer pojedynczy 20 halerzy.



Pismo ilustrowane dla młodzieży i dzieci.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, Kraszewskiego 17

Tadeusz Kościuszko.

(Dokończenie).

Po drugim rozbiorze Polacy ani na chwilę nie przestawali myśleć o odzyskaniu niepodległości i wolności. Choć w Warszawie Moskale rządzili jak u siebie w domu i na własną rękę zmieniali wszystkie urządzenia, to jednak pod ich okiem Warszawa przygotowywała się do walki. Patryoci organizowali się w tajne kółka, schodzili się po restauracyach i kawiarniach aby radzić nad sposobem zrzucenia jarzma moskiewskiego, a zagranicą najwybitniejsi działacze z czasów sejmu 4-letniego i dowódcy wojskowi czekali tylko stosownej chwili, aby dać hasło do wybuchu powstania w kraju. Taka chwila nadeszła, gdy Moskale zaczęli rozpuszczać wojsko polskie, które niedawno dopiero zostało zorganizowane. Patryoci nie mogli spokojnie patrzeć na rozbrojenie wojska polskiego i to było powodem do wybuchu. Wszystkie oczy zwróciły się wówczas na Kościuszkę, bo tylko on jeden mógł pociągnąć wszystkich za sobą i natchnąć wiarą i zapałem w możliwość zwycięstwa.

Dzień 24. marca był dniem wybuchu powstania. Na rynku krakowskim zebrały się tłumy ludu i wojsko, wszystkie sklepy były pozamykane, a głos dzwonu Zygmunta zwiastował niezwykłą uroczystość. Wtedy Kościuszko, jako naczelnik powstania, składał narodowi uroczystą przysięgę, że „powierzonej władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyje, lecz jedynie dla obrony całości granic, odzyskania samodzielności narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będzie“.

Niespełna tydzień trwały wojenne przygotowania. Datki na wojnę płynęły obficie, kobiety spieniężały swoje klejnoty, a nawet chłopi ofiarowywali swoje oszczędności. Kościuszko wzywał do walki wszystkich synów Ojczyzny, i po raz pierwszy zdarzyło się w Polsce, że szlachcic stanął obok mieszczanina, żyda i chłopa. Chłopi zgłosili się w wielkiej liczbie uzbrojeni w kosy i z nich to utworzył Kościuszko osobny oddział Kosynierów. Chłopi ci, choć zupełnie nie wyćwiczeni wojskowo, mieli jednak w sobie tyle zapału i dzielności, że zaraz w pierwszej bitwie przechylili zwycięstwo na stronę Polaków. Było to pod Racławicami, w dniu 4. kwietnia 1794 r., właśnie 110 lat temu. Wówczas zdobyli 12 armat. a szczególnie odznaczył się wśród nich niezwykłem męstwem Bartosz Głowacki, któremu Kościuszko po zwycięstwie przypiął szlify oficerskie. Po tak wspaniałym objawie dzielności ludu, Kościuszko, w dowód hołdu dla niego, zrzucił mundur generalski i nosił odtąd tylko zwykłą, chłopską sukmanę. Nie ograniczył się jednak na tym zewnętrznym dowodzie czci, bo wydał zarazem rozporządzenia przyznające chłopom w razie udziału w walce jak najdalej idące ulgi i uwolnienie od pańszczyzny.

Powstanie szybko rozlewało się po całym kraju. Z Warszawy pod dowództwem szewca Kilińskiego wygnano Moskali, to samo uczynił Jakób Jasiński w Wilnie. Być może, że Polacy mogli byli uzyskać zupełne zwycięstwo, gdyby nie nagła pomoc króla pruskiego. Dało się to już odczuć pod Szczekocina, gdzie właśnie przez niespodzianą pomoc Prusaków, zwycięstwo przechyliło się na stronę nieprzyjaciół Polski. Pomimo to Kościuszko nie tracił nadziei i z wojskiem

swojem wszedł do Warszawy. Natychmiast zaczęli Warszawę oblęgać Moskale i Prusacy pod wodzą króla pruskiego. Przez dwa miesiące trwało to bezskuteczne oblężenie, podczas którego Kościuszko pracował niestrudzenie, kładąc się spać tylko w ubraniu, aby ani na chwilę nie przerywać dozoru sypania szańców i wałów obronnych. Cała Warszawa była w ruchu. Starzy i młodzi, bogaci i ubodzy, kobiety i dzieci, wszystko to brało niestrudzony udział w pracach fortyfikacyjnych, aż nareszcie król pruski musiał wraz z wojskiem rosyjskiem odstąpić od oblężenia.

Obrona Warszawy była ostatnią jasną chwilą w tej nierównej walce i gdy potem przyszło do bitwy pod Maciejowicami Polacy ulegli przemocy wojsk moskiewskich i pruskich. Pod Maciejowicami Kościuszko, ciężko ranny, został wzięty do niewoli, wraz z nim inni dowódcy i kilkanaście tysięcy wojska. Na wieść o klęsce maciejowickiej ludność Warszawy straszna ogarnęła rozpacz, niektórzy wprost wpadali w gorączkę lub obłąkanie, a na ulicach słychać było wołanie: „Nie masz, nie masz Kościuszki".

Skutki klęski maciejowickiej były okropne. Generał Suwarow podążał teraz z wojskiem swojem na Warszawę. Po drodze oblęgał Pragę, leżącą na drugim brzegu Wisły. 8.000 ludzi padło na okopach Pragi z bronią w ręku, między innymi Jakób Jasiński. Moskalom nie wystarczyło zwycięstwo, oni pragnęli zemsty i sprawili straszną rzeź niewinnych mieszkańców Pragi. 20.000 ludzi znalazło wówczas śmierć męczeńską, a przerażona Warszawa spodziewała się takiego samego losu. Król oddał ją dobrowolnie w ręce Moskali pod warunkiem ocalenia jej od zniszczenia. Rychło nastąpił potem 3-ci rozbiór Polski i Polska wykreślona została z rzędu państw Europy.

Tymczasem wieziono ciężko rannego Kościuszkę do Petersburga i umieszczono w Piotropawłowskiej twierdzy. Równocześnie gnano w głąb Rosyi lub na Sybir kilkanaście tysięcy polskiego wojska, z którego wielka część nigdy już nie miała zobaczyć kraju rodzinnego. Przez dwa lata pozostał Kościuszko w więzieniu. Dopiero po śmierci carowej Katarzyny, car Paweł uwolnił więźnia, a na jego prośbę także innych uczestników powstania. Opuściwszy więzienie K. udał się do Ameryki. Przejazd jego przez wszystkie kraje był istotnym pochodem tryumfalnym; on jednak był tak bardzo skromny i nielubiący hołdów, że jak mógł, wymykał się entuzyastycznym wielbicielom, a nawet wprost nie przyjął zaproszenia szwedzkiego króla Gustawa IV.

W Ameryce pobył Kościuszko zaledwie kilka miesięcy. Posiadłości swoje tamtejsze darował na cele dobroczynne, a z wypłaconej mu zaległej pensyi generalskiej w kwocie 12 tysięcy dolarów uczynił zapis, z którego 28 lat później wybudowano szkołę dla dzieci murzyńskich, zwaną szkołą Kościuszki. Z Ameryki wyjechał K. do Francyi, gdzie oddawali mu hołdy tacy mocarze jak Napoleon i car Aleksander I. Ostatnie lata życia spędził w Solurze w Szwajcaryi i tam umarł w 1817 r. uwielbiany przez tamtejszych mieszkańców, którym ogromnie wiele świadczył dobrego. Zwłoki K. przewieziono do kraju i pogrzebano w grobach królewskich na Wawelu. Serce natomiast zatrzymali sobie Szwajcarowie.

Od Kościuszki zaczyna się w dziejach Polski nowa epoka. Wszystko to, co zamierzał i zapoczątkował sejm 4-letni i konstytucya 3-go Maja, Kościuszko wprowadził w czyn. On pierwszy powołał do obrony ojczyzny wszystkich jej synów, bo chciał, aby ona była wszystkim równie dobrą i sprawiedliwą matką. Walczył o wolność nie szlachecką, ale obywatelską, bo w każdym człowieku, bez względu na jego urodzenie, widział druha i brata, który ma prawo do swobody, do wolności i do szczęścia. Kościuszko uległ przemocy na polu walki, a jednak zostawił narodowi w spadku jako nieśmiertelne dziedzictwo myśl swoją wzniosłą i szlachetną. Upadła wprawdzie dawna Polska szlachecka, ale nowa Polska ludowa, która chrzest brała pod Racławicami, wyrosła na jej gruzach. Ta Polska rewolucyjna i ludowa od stu lat przelewa krew swą za wolność, zapełnia więzienia lub cierpi na Syberyi, — a jednak żyć nie przestaje we wszystkich sercach szlachetnych i miłujących wolność.

DR. MED. LEON BROSS.

Czego się Jaś z listów ojca dowiedział?

Kochany Jasiu!

Bardzo mi przykro, że musiałem wysłać Cię z domu. Cóż, kiedy czas Ci już iść do szkoły. Tęskno mi za Tobą! Choć wywracałeś dom nieraz do góry nogami, wiem, żeś dobry chłopak — a gdy się niekiedy rozbrykasz, dzieje się to przez zapomnienie.

Wyjechałeś z domu do szkół — jesteś już do pewnego stopnia dorosłym i samodzielnym i powinieneś sam uważać na siebie. Musisz jednak przedewszystkiem p o z n a ć siebie.

Wiesz jak ważną rzeczą jest zdrowie. Przypomnij sobie jak Ci było niemiło, gdy zachorowałeś, upadłszy ze schodów? Nie mogłeś ruszać potłuczoną ręką. Chciałeś narysować pajaca — nie mogłeś. Chciałeś wziąć łyżkę do ręki — nie mogłeś. Książka spadła Ci na ziemię — a nie umiałeś jej podnieść. Przypominasz sobie, jak wtedy posmutniałeś?

Na szczęście prędko wróciłeś do zdrowia.

Pragnę Cię widzieć zawsze rzeźkim, silnym i zdrowym. Dlatego proszę Cię, nie leż długo w łóżku rano, po obudzeniu się. Przez zbytnie leżenie głowa rozboleć gotowa — najczęściej dlatego, że czekasz wtedy za długo na śniadanie. Trzeba też wstawać szybko, by nie zgnuśnieć, nie rozleniwić się — a Tobie hartu i sił potrzeba!

Skoro wstałeś — umyj się zimną wodą do połowy ciała, abyś był świeży i rześki.

Widzę uśmiech wesoły na twarzy synka i słyszę głos Twój figlarny:

— Już tatuś kazania prawi! może mi przypiszesz jeszcze, tatusiu, jak mam jeść?

Zgadłeś potroszę — powiem ci, na co jemy i co się z tem jedzeniem dzieje:

Widziałeś nieraz, że jeżeli włożysz bibułę jednym końcem do wody — to ona po chwili cała się zamoczy. Dzieje się to zaś dlatego, że bibuła ma własność wciągania, wchłaniania w siebie wodę.

Otóż widzisz, kochany Jasiu, ściany żołądka i kiszek mają bardzo podobną właściwość. Jeżeli się napijesz wody — wnet woda ta znika z żołądka — bo ściany żołądka wciągają ją w siebie.

Co dalej z tą wodą się staje? Czy zostaje ona w tych ścianach, tak jak woda w bibule, która ją wchłonęła? Nie! Bo widzisz, wodę ze ścian żołądka wciągają wąziutkie jak włos rurki, które oplatają każdy żołądek ogromnie gęstą siatką. W tych rureczkach płynie krew.

Woda wchłonięta w rurki razem z krwią płynie do serca, a serce kurcząc się i rozszerzając miarowo, wypycha znów krew tę wraz z wodą, najpierw do szerokiej rury, potem do coraz to węższych rurek i rureczek, które rozgałęziają się po całem ciele — i w ten sposób dostaje się woda wraz z krwią do każdej najdrobniejszej cząsteczki ciała. Każda część ciała potrzebuje wody do zdrowia swego i rozwoju.

Tak samo jak woda — i inne pokarmy, które zjemy albo wypijemy, dostają się wraz z krwią do wszystkich części ciała. Nie dziwisz się pewnie, że ściany żołądka mogą wchłonąć herbatę lub mleko — że płyny te mogą dostać się wraz z krwią do wszystkich części ciała, ale czy pojmiesz, jakim sposobem dostanie się wszędzie kawałek mięsa, chleba lub jabłka?

Masz w ręku kawałek cukru. Prawda, że to jest ciało twarde? Możesz je bardzo łatwo zamienić na płynne, jak woda. Wrzuć tylko ten kawałek cukru do wody, a zaraz się rozpuści. Zdałoby się, że znikł, a on jest tymczasem rozpuszczony w tej wodzie.

Otóż widzisz, to samo staje się z kawałkiem cukru w żołądku. Rozpuści się i popłynie wraz z krwią, po całem ciele.

Każdy pokarm stały może się rozpuścić w żołądku, jak cukier we wodzie. To jest właśnie pracą żołądka, że pokarm stały na płynny zamienia, by ściany żołądka mogły wchłonąć go z łatwością. Więc ciała stałe mogą się też dostać do naczyń rurkowatych, a z niemi do serca — ze serca zaś do każdego zakątka ciała naszego.

Trzeba więc jeść i odżywiać ciało na to, by nogi mogły chodzić, by oczy mogły widzieć, by uszy mogły słyszeć, by mózg mógł myśleć itd.

Do żołądka, który wygląda mniej więcej jak worek, dostają się pokarmy z ust przez rurę, zwaną przełykiem, która rozpoczyna się tuż za gardłem.

Nie wszystkie pokarmy, jakie spożywamy, zostają w żołądku strawione, t. j. rozpuszczone i wchłonięte.

Są takie, które żołądek tylko częściowo rozpuszcza — a potem idą dalej. Dokąd?

Otóż widzisz, kochany Jasiu, z żołądka wychodzi kiszka długa prawie na 3 metry. Leży ona w brzuchu, zwinięta w kłębek i kończy się otworem stolcowym, czyli odbytem.

Żołądek kurczy się i wypycha do kiszki czyli jelit te pokarmy, których nie zdołał rozpuścić i wchłonąć. Tu odbywa się dalsze ich rozpuszczanie czyli trawienie.

Są jednak ciała, które nie rozpuszczają się wcale, wędrują przez całe jelita, aż do odbytu i opuszczają ciało ludzkie, jako niepotrzebne odpadki. Nie mamy z nich żadnej korzyści. Takiemi ciałami są n. p. łupy z orzechów, niektóre pestki, łupiny z niektórych owoców itd.

Widzisz jak to ciekawie jest urządzone! Płyny — zaraz żołądek wchłania. Niektóre pokarmy stałe również zaraz rozpuszcza i wchłania. Reszta idzie do jelit, a wszystko, czego ani żołądek ani jelita strawić nie potrafią — idzie przez całą kiszkę aż do odbytu i tam, jako niepotrzebne, organizm opuszcza.

Cała ta praca żołądka i jelit nazywa się trawieniem.

Zrozumiesz teraz łatwo, dlaczego trzeba zgryźć dobrze pokarm w ustach — zaoszczędzasz tem pracę żołądkowi, bo łatwiej mu rozpuścić zgryzioną, zmieloną zębami papkę, niżeli wielkie kawałki mięsa, chleba lub jabłka.

A jakże ważnem jest wypróżniać kiszki, by nowemu pokarmowi swobodną pozostawić drogę. Dlatego nigdy, czy to z braku czasu, czy z lenistwa lub gdy na dworze zimno, nie wstrzymuj się z potrzebami naturalnemi, bo to bardzo szkodliwie wpływa na zdrowie, sprowadza ból głowy, psuje apetyt, a kiszki stają się przez to leniwe.

Uważaj, by płyny, które pijesz nie były ani zbyt gorące ani zbyt zimne — bo inaczej szkodzą i zębom i żołądkowi.

Podczas jedzenia nie powtarzaj lekcyj ani nie czytaj książki — bo korzyść z jedzenia jest mniejszą, gdy zajętym jesteś czem innem.

Gdy żołądek ma pracować, musi dopłynąć doń krew w większej ilości — gdy głowa pracuje, tam też krew dopłynąć musi i tak głowa odbiera przez to żołądkowi krew pomocną mu w pracy trawienia. Pokarm będzie źle strawiony i na jedzeniu tem mało zyskasz.

Rozumiesz teraz, dlaczego żołądek dobrze nie pracuje, gdy masz zmartwienie — skarżysz się wtedy i na brak apetytu. Człowiek zmartwiony bardzo dużo myśli, prawda? Jeżeli myśli, to krew wtedy we większej ilości dopływa do mózgu — a żołądek nie dostaje jej tyle, ile mu potrzeba do dobrego trawienia.

Aby nie ująć krwi żołądkowi nie dobrze jest robić też cokolwiekbądź zaraz po jedzeniu. Nawet chodzić za wiele nie należy i najlepiej odpocząć kwadrans po śniadaniu, a pół godziny po obiedzie.

Niektórzy mają zwyczaj spać po objedzie — to także nie zdrowo. Podczas snu wszystko spi w człowieku. Człowiek nie myśli lub co najwyżej myśli plączą się niewyraźnie — to sny. Śpiący nie czuje, nie chodzi, nie robi niczego rękami. Rusza wprawdzie nieraz to ręką, to nogą, ale ruch ten jest senny, leniwy. Oddech i bicie serca też są słabsze. Podobnie dzieje się i z trawieniem. Takie spiące, niedokładne trawienie nie jest zdrowem, — dlatego nie dobrze jeść za dużo na noc, przed spaniem.

Sądzę, że synek mój uważnie słowa te przeczyta — a jeżeli nie zrozumie wszystkiego, napisze mi — wyjaśnię chętnie.

Ściskam Cię serdecznie, bądź zdrów synku i ucz się pilnie.

Twój

Tatuś.

MARYSIA GĘSIARKA*).

Marysia pasała gęsi. Wolałaby była iść do szkoły, była bowiem inną jak wiele dzieci we wsi, które do szkoły iść się leniły i wolały biegać, bić się, albo grać w guziki. Marysia była pilną dziewczynką. Ale rodzice jej byli biedni; nauczycielka często przysyłała napomnienia, by rodzice posyłali Marysię do szkoły, ojciec jej i matka tłumaczyli się jak mogli, obiecując, że jak tylko zima nadejdzie, a gęsi paść nie będzie trzeba, będzie Marysia pilnie do szkoły chodziła.



kochali Marysię, starali się, by miała czyste i ciepłe ubranie i by się uczyła, ale nie mogli nająć nikogo do paszenia gęsi. Toteż, chociaż Marysia jednak była ambitną dziewczynką. Nie chciała się wstydzić przed innemi dziećmi w szkole że mniej od nich umie, więc nim nadeszła zima

*) Powiastkę i obrazek przedrukowaliśmy z pięknej książeczki dla dzieci pt. „Latarenka". Latarenka wyszła w Krakowie, ma dużo ładnych, kolorowanych obrazków i pięknych powiastek i polecamy ją naszym czytelnikom gorąco.

idąc z gęsiami na łąkę, brała ze sobą zawsze elementarz i uczyła się pilnie. Nauczycielka pokazała jej jak ma się sama uczyć, a Marysia słuchała jej rad i jak zobaczymy dobrze na tem wyszła.

Marysia była pojętną, toteż nie ślęczała długo nad książką, ale prędko wyuczywszy się zadanego ustępu, rozglądała się po świecie i śpiewała sobie wesoło.

Ślicznież bo było dokoła. Zielona, świeża łąka ciągnęła się aż po sine góry, co rozłożyły się daleko poza wsią; środkiem łąki płynęła rzeczka, szemrząc po kamieniach, słonko jasno świeciło z nieba, a gęsi, poważnie kiwając się za każdym krokiem, chodziły ponad wodą i szczypały trawę.

Gdy Marysia śpiewała, świat wydawał jej się jeszcze piękniejszy. Zdawało jej się, że woda szepcze słowa, które ma śpiewać, a trawa łąki kołysze się do taktu pieśni. Poczynała swą piosenkę słowami, jakich się nauczyła — jakiemi śpiewali wszyscy, w miarę jednak jak pieśń płynęła, mimowoli zmieniała Marysia słowa — jakby powtarzała te, które jej podpowiada woda. I gdy tak śpiewała, zapominała co się wkoło niej dzieje, zapominała, że gęsi mogą wejść w owies sąsiada Macieja, a świat cały wydawał jej się jak pieśń. Mówiły do niej zrozumiałą mową i promienie słonka i kwiaty i muszki krążące w powietrzu — cały świat.

Marysia żałowała tylko, że słów tej pieśni zapisać nie może, bo pisała jeszcze bardzo powoli i z trudnością. Powiedziała o swem strapieniu nauczycielce, a ta pocieszyła ją mówiąc:

— Nie martw się Marysiu, ale ucz się pilnie pisać i czytać, a niezadługo będziesz mogła zapisywać sobie to wszystko, co ci mówi rzeczka, słonko, jaskółka i łąka, niebo i ziemia i co ci mówi własne serce, gdy spoglągasz na niedolę ludzi, na ich walkę o chleb powszedni. Ludzi, co tak śpiewają, nazywa świat poetami i szczyci się nimi. Ale, aby dojść do tego, trzeba jeszcze wiele się uczyć, a nadewszystko poznać świat i współczuć z niedolą ludzką.

* * *

Często zdarzają się na wsi i w mieście takie zdolne i dobre dzieci, które wyrastają na zdolnych i dobrych ludzi. Piszą oni tak rzewnie i pięknie jak czują.

We Włoszech żyje poetka, która była kiedyś gęsiareczką. Nazywa się ona Ada Negri. Ludzie z wielkiem wzruszeniem czytają jej piękne wiersze. Opisuje ona życie ubogich ludzi, pokazuje jak oni są szlachetni i rozumni, powiada, że wszyscy ludzie są równi, że powinni się czuć braćmi i pracować, by równy byt dla wszystkich stworzyć, bo bieda jest wielką i okropną krzywdą.

Adzie Negri są ludzie bardzo wdzięczni za jej piękne i szlachetne wiersze.

I u nas była pewna wiejska dziewczyna, która wyrosłszy, stała się poetką, bo była bardzo zdolną i szlachetną. Nazywała się Marya Bartusówna.

Takich dzieci zdolnych jest więcej, tylko gdy one są biedne i żyją na wsi, bardzo często nie dowiadujemy się o nich wcale. Onegdaj pewna nauczycielka szkoły wiejskiej przysłała nam wierszyk swojej uczeniczki, 12-letniej Jagusi Śnieżek. Jagusia pewno także gęsi pasie nieraz, jak ta gęsiareczka na obrazku, jest dobrą i pilną i tak ładnie pisać umie. Oto jej wierszyk:

Smutne słonko.

Czemuś słonko dzisiaj
Smutne wyglądało,
Jakgdyby łzy nasze
Hen z góry widziało.

Płakali matula,
Oj płakali szczerze,
Bo tatusia mego
Cmentarz nam zabierze.

Umarli tatulo
I poszli do Boga,
A jam tu na ziemi
Sierota nieboga.

Aż z nieba słoneczko
Tak smutno patrzało,
A może i z nami
Z żalem zapłakało.

Papuga.

— Papuga! papuga! — wołały dzieci z całej wsi. Malutkie, większe i niedorostki biegły bosemi stopkami ku budynkowi szkolnemu. A za dziećmi zdążali dorośli, nie mniej od nich ciekawi, nie mniej uradowani. — Parobcy, dziewki, rodzice, wszyscy tłoczyli się koło szkoły.

Jak błyskawica rozeszła się po całej wsi wiadomość, że pan nauczyciel ma papugę, dziwnego ptaka, który mówi jak człowiek, rozumie i na pytania odpowiada.

Stali więc ludzie przed szkołą, zaglądali przez okno, a pan nauczyciel zaprosił do izby tylu, ilu tylko mogło się pomieścić, pokazał dziwnego ptaka i opowiadał:

— Mój stryj wrócił z Indyj i przywiózł mi go. Odkupił go od polskiej rodziny tam mieszkającej, więc ptak po polsku gadać umie. Dziś ani jeść ani pić nie chce i pewno gadać nie będzie, bo nie przyzwyczaił się jeszcze do nowego otoczenia i tęskni za dawną siedzibą.

Istotnie ptak siedział w okrągłej swej klatce zadąsany i zły, odwrócił się plecami do przypatrujących mu się, jakby był obrażony i nie spojrzał na nikogo. A ptak to był piękny, większy i grubszy od gołębia, ogon miał zupełnie czer-

wony, a resztę piór szarych, główkę i szyję jasno szare.

— Nazywa się ona Jako — mówił nauczyciel. — Stryj opowiada, że mówi, gwiżdże i śpiewa bardzo dobrze — zobaczymy.

Ludzie napatrzywszy się, pożegnali nauczyciela, podziękowali mu, i poszli do swoich zajęć.

Nazajutrz, kiedy kto miał czas, zaglądnął do szkoły ciekawy, co też papuga robi. Stała jak dnia poprzedniego zła, odwrócona do ludzi plecami i głosu ze siebie nie wydawała. Trzeciego dnia papuga ludziom się już przypatrywała, a pan nauczyciel opowiadał, że rano jadła, piła i krzyczała, więc tęsknota jej mija i zaczyna się ptak przyzwyczajać do nowego miejsca pobytu. Żywił ją ziarnkami siemienia, owsa i maku, a prócz tego dawał jej owoce.

Czwartego dnia papuga witała wszystkich „dzień dobry“! — Toż to było zdumienie! Dzieci szkolne z bużkami pootwieranemi stanęły przed klatką a starsi też nie posiadali się z podziwu.

Dzieci klaskały w rączki i wołały: „brawo, papużko, brawo, dziękujemy Ci, dzień dobry!“ I to papugę tak ucieszyło, że poczęła śpiewać, zupełnie tak, jakby człowiek śpiewał.

Trudno było dzieciom zasiąść do nauki, ciągle myślały o papużce i nasłuchiwały, czy ona czego nie mówi.

Nauczyciel wówczas przyrzekł im, że jeżeli uważnie uczyć się będą, pozwoli im w godzinach po za szkolnych bawić się papugą i opowie im o niej wiele ciekawych rzeczy.

Dzieci przyszły po obiedzie do szkoły, a pan nauczyciel opowiadał:

— Rozmaite bywają papugi, nietylko takie, jak ta. Bywają większe, ogromne, i malutkie, jak czyżyki. Żaden ptak nie ma tak pięknych, krasych piór jak papuga. Są papugi czerwone, zielone, żółte, niebieskie, białe i czarne. Albo mieszane czarne z czerwonem, zielone z czerwonem i t. d. Są to ptaki tak piękne, że piękniejszych wyobrazić sobie nie można. Żyją stadami całemi w lasach podzwrotnikowych t. j. tam na kuli ziemskiej gdzie jest najgoręcej. Tam żyją tak jak wrony u nas. Z przykrym krzykiem, całemi stadami przelatują z lasu na pola i czynią ogromne spustoszenia. Stado papug niszczy pole, sad lub ogród, jak szarańcze Rzadko może sobie rolnik z niemi dać radę. Papugi wylatujące na żer, ustawiają na szczytach drzew dwie z pomiędzy siebie jako straż. Pilnują one stada i krzykiem ostrzegają przed zbliżającym się strzelcem. Na to ostrzeżenie całe stado zmyka do lasu, by znów za chwilę, gdy niebezpieczeństwo minie, powrócić na pole. (Dok. nast.)

Do Czytelników.

Zwracamy uwagę Czytelników naszych, że „Promyk“ wychodzić będzie odtąd co 14 dni, tj. co 1 go i 15-go każdego miesiąca.

Teatrzyki japońskie, które dołączyliśmy dla prenumeratów do drugiego numeru „Promyka“ wyczerpały się w handlu i musieliśmy dopiero nowe zamówić. Prenumeratorowie, którzy tymczasem zapłacili, dostaną je zatem z następnym numerem.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Lusi L w Tarnopolu. Nader chętnie witamy Lusię w gronie naszych Czytelników i wzajem pozdrowiamy Lusię serdecznie

Bronisława H. w Kołomyi. List Broni sprawił nam wielką przyjemność. Redakcya cieszy się niezmiernie, że „Promyk“ podoba się Broni. Pragniemy gorąco zawrzeć serdeczną przyjaźń z naszymi Czytelnikami.

Irence M. w Machowie. Dowiadujemy się, że mieszka w Machowie jedna dziewczynka, która przy lekcyi i przy stole zawsze fika nóżkami. Niech Irenka jej zapyta, czy to pomaga w uczeniu się? — zdaje się nam, że nie! Jest tam także jeden chłopczyk, który skubie nitki w pończoszkach — gdyby zastanowił się jednak nad tem, ile ludzi pracować musiało zanim ubranie sporządzono, nie robiłby tego z pewnością.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 3.

Pomimo, że wiele Czytelników naszych przysłało nam rozwiązanie łamigłówki, to zupełnie dobre rozwiązanie przysłała tylko *Marya H.* z Przemyśla. Marya H. opracowała rozwiązanie tak ładnie i starannie, że w zupełności zasłużyła na nagrodę, którą jej posyłamy.

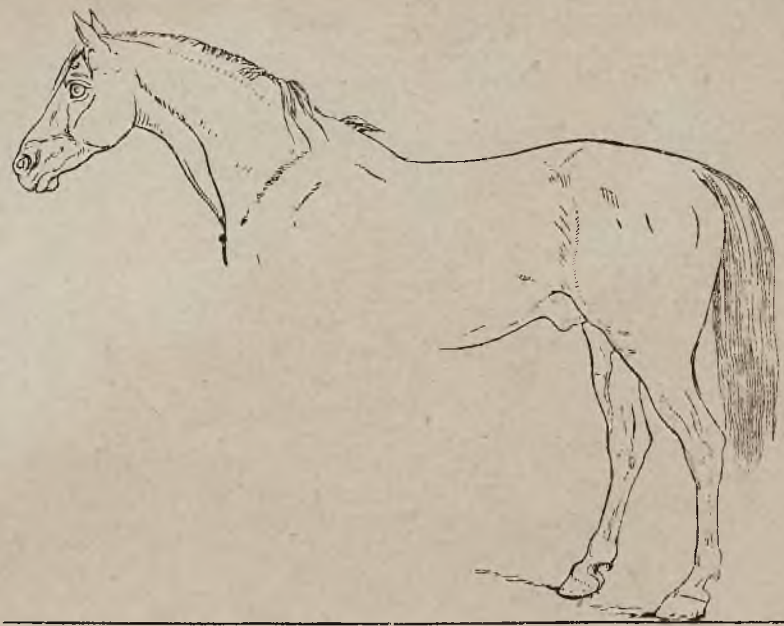
Zasługuje też na uwagę ładne rozwiązanie *Adasia K. z Krakowa.* Adaś narysował bardzo ładnie zapałki kolorowymi ołówkami. Rozmieszczenie zapałek jednak nie jest dobre, bo trójkąty wypadają nierówne — przytem Adaś zapomniał, że wszystkie zapałki mają zwyczajnie równą długość. Zupełnie podobne rozwiązanie przysłała *Jadzia z Wadowic.*

Większość Czytelników narysowała kwadrat, a w nim obie przekątnie. Kwadrat przedzielony przekątniami rozpada się rzeczywiście na cztery równe trójkąty — ale nie można ułożyć tego z zapałek, bo przekątnia jest zawsze większą od boku kwadrata. Takie rozwiązanie nadesłali: *Frydzio B. ze Lwowa, Jadzia B. z Krakowa, Leontyna B. z Kołomyi, Bronisława H. z Kołomyi, Zosia J. z Chorkówki, Lusia L. z Tarnopola, Romek L. ze Lwowa, Stanisław S. z Przemyśla, Tosia S. ze Lwowa, Jan S. ze Lwowa.*

Drugą zagadkę literową, prawie wszyscy odgadli. Trafne rozwiązanie przysłali: *Jadzia B z Krakowa, Janinka B. ze Lwowa, Leontyna B z Kołomvi, Marya E. z Rzeszowa, Zosia L. z Tarnopola, Adaś K. z Krakowa, Tosia S. ze Lwowa Stanisław S. z Przemyśla, Jan S. ze Lwowa, Jadzia z Wadowic, Paulina Z. ze Lwowa i Bronisława H. z Kołomyi.*

Zadanie rysunkowe.

Mili Czytelnicy! Odrysujcie sami, bez pomocy starszych, obok narysowanego konia, ale z przedniemi nogami i przyszlijcie nam rysunek. Czyj rysunek będzie najlepszy i najstaranniejszy, — ten otrzyma w nagrodę prawdziwą japońską książkę obrazkową.



Kącik dla małych dzieci.

Kąpiel Irenki.

Irenka lubiła bawić się w kąpieli.

Czasami prała bieliznę lalki — czasami puszczała na wodę blaszane kaczki, gęsi i łabędzie. Wanienka wyglądała wtedy niby jaki staw.

Razu pewnego, mamusia dała jej garnuszek do wody.

Irenka czerpała wodę do garnuszka i oblewała się nią. Potem wypuściła garnuszek z rączki — ale on nie upadł, tylko płynął po wodzie, niby statek po rzece. Woda nosiła garnuszek i garnuszek płynął. Irenka bardzo się tem cieszyła i mówiła, że to taka łódka maleńka.

Poprosiła potem o całkiem maleńki garnuszek, z naczynia lalki i napełniła go wodą. Ale garnuszek choć maleńki nie mógł już płynąć i upadł na dno wanienki.

Irenka zrozumiała, że garnuszek z wodą jest za ciężki i dlatego nie płynie. Przecież i gąbka, jak długo sucha — trzyma się na wodzie, lecz gdy wodą nasiąknie, zaraz idzie na spód.

Irenka pozwoliłaby chętnie laleczce bawić się garnuszkami w kąpieli — tylko, że lalka nie kąpie się w „prawdziwej" wodzie, bo popsuć by się gotowa. *B*

Jak ciocia dzieci bawiła?

— Czemu dzieci tak płaczą? — zapytała mamusia, wstając od roboty.

— Bo — odrzekła Maniusia — Anusia zabrała nam koszyczek i nie możemy się bawić w mamusię jak idzie do miasta na kupno.

— I szaliczek zabrała — powiedziała Jadzia prawie płacząc.

Anusia była jeszcze bardzo maleńka i nie rozumiała tego, że dzieciom nie wolno zabawek odbierać, nie było z nią rady, trzeba jej było zawsze ustąpić.

— Bawcie się czem innem — poradziła mamusia.

— Nie możemy — odrzekły dzieci. Garnuszki są w koszyczku, więc w gotowanie też nie można, a laleczka się stłukła wczoraj.

Dzieci wiedziały, że muszą się same grzecznie bawić, tatuś poszedł jak zwykle, zaraz po obiedzie do warsztatu, a mamusia szyła sukienkę dla jakiejś pani i do zajęcia się dziećmi czasu nie miała. Dzieci rady sobie z maleńką Anusią dać nie mogły i stąd dużo było w pokoju krzyku.

Wtem przyszła w odwiedziny ciocia Zosia. Ciocia Zosia była już dorosłą dziewczynką i chodziła do szkoły. Gdy mamusia jej powiedziała dlaczego dzieci hałasują, spytała bardzo zdziwiona:

— To wy się bez zabawek nie umiecie bawić?

— Pewnie, że nie — odpowiedziały dziewczynki.

— A dlaczego?

— Bo się zawsze bawimy w dorosłych ludzi, albo w mamusię, jak idzie do miasta z koszyczkiem, to potrzeba koszyczka, albo jak gotuje, to potrzeba garnuszków, albo jak szyje, to potrzeba igiełki i szmatki. W tatusia jak robi w warsztacie znowu bez młotka bawić się nie można.

— Ja umiem się także bawić bez zabawek — powiedziała ciocia Zosia.

Dziewczynki ogromnie były zdziwione, otworzyły wielkie oczka i spytały razem i cichutko:

— Jak?

— W zwierzątka — odpowiedziała ciocia. — Zwierzątka sprzętów żadnych nie mają, więc można się w nie bawić bez niczego.

Dzieci przybliżyły się zaciekawione, a nawet mamusia szyć przestała, by usłyszeć co też Zosia nowego dzieci nauczy.

— Powiedzieć wam jak to się bawi?

— Powiedzieć, powiedzieć — zawołały dzieci.

— A jakie zwierzątka najlepiej lubicie? — spytała ciocia.

Teraz Anusia odpowiedziała najpierwsza:

— Kujecki.

Ona ogromnie lubiła kurczątka.

— Dobrze — powiedziała ciocia — zabawimy się w kureczki. Słuchajcie jak ja śpiewam i śpiewajcie za mną:

Kokosz i kureczki.



— Teraz tak samo zaśpiewamy co innego:

Kura sama:

2. Ko, ko, ko, ko, ko, ko!
Mam kurcząt siedmioro
Czubatkę, srokatkę,
Białych aż pięcioro.
Ko, ko, ko, ko, ko, ko,
Białych aż pięcioro.

Kurczątka:

3. Cip, cip, cip, cip, cip, cip,
Mamuleńko miła,
Smaczne tu robaczki
I ziarneczek siła.
Cip, cip, cip, cip, cip, cip,
I ziarneczek siła.

Kura:

4. Ko, ko, ko, ko, ko, ko.
Ostrożnie, me dziatki,
Krąży wielki jastrząb tam,
Schrońcie się do matki.
Ko, ko, ko, ko, ko, ko,
Schrońcie się do matki.

Kurczątka:

5. Cip, cip, cip, cip, cip, cip,
Zaraz już wracamy,
Pod skrzydła mateńki
Prędko się schowamy.
Cip, cip, cip, cip, cip, cip,
Prędko się schowamy.

Dzieci śpiewały za Zosią. W pokoiku zrobiło się wesoło i miło od tego śpiewu.

Maniusia śpiewając udawała kurkę, biegła po pokoju i grzebała nóżkami. Za nią Jadzia i Anusia to samo robiły. — Rozbiegły się dzieci po pokoju, fruwały to tu to tam i śpiewały ciągle, a Zosia roztworzyła ramiona, niby skrzydełka i udawała starą kurę.

Mamusia powiedziała, że miło i prędko się szyje, gdy tak wesoło w pokoju. Śpiew dzieci słychać było w sąsiedztwie, prędko stamtąd przybiegły dzieci Franuś, Anielcia, Irenka i Romuś. Wszystkie teraz śpiewały, udawały kurki, a Romuś jastrzębia. Gdy ich już tyle było — podzieliły się. Początek piosenki śpiewały razem; to co stara kura niby mówiła — śpiewała ciocia sama, a to co kureczki mówią, śpiewały dzieci bez Romusia — jastrzębia i Zosi — kwoczki

Anusia nie umiała tyle słów i śpiewała tylko „ko ko ko“ i „cip cip cip“, głównie „cip cip“ bardzo jej się podobało. Chyżo uwijała się między dziećmi, tupała nóżkami i śpiewała zawzięcie „cip cip cip“.

Nawet w nocy, gdy już dzieci dobrze spały, słyszała mamusia jak Anusia ze snu zawołała raz „cip cip“. — Widocznie przyśniła jej się dobra i wesoła zabawa.

Wydawc. i odpow. redaktorka: Jadwiga Czajkowska. Drukarnia Udziałowa we Lwowie, ul. Lindego l. 8